Nr. 123. Kraków, Piątek 28 Maja 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefon: Nr. 565

Parlament na urlopie.

Parlament rozpocznie na nowo obradować dopiero 3 czerwca, a w międzyczasie pracuje komisja budżetowa, aby dać możność Izbie załatwienia budżetu w drodze ustawodawczej. Wczoraj i ona odroczyła obrady.

Komisja budżetowa pracowała z pośpiechem i z podziwu godną starannością, aby p. Bienerthowi nie robić kłopotu nawet w ciągu ferji parlamentarnych. Ale mimo to z każdym dniem powstaje coraz więcej wątpliwości, czy p. Bienerth potrafi wybrnąć z sytuacji, w której utrzymać się przy rządach jest rzeczywiście sztuką, na jaką umieją się zdobyć austrjaccy ministrowie.

Dzień wczorajszy wykazał, że rząd nie ma ż a d n e j w i ę k s z o ś c i! Dyskusja w komisji budżetowej, aczkolwiek toczyła się gładko, udowodniła, że opozycja postanowiła czekać do zebrania się pełnej Izby, nie robiąc na razie żadnych trudności p. Bienerthowi. Głosowanie po namiętnej dyskusji, która zakończyła się wyzwaniem się dwu posłów na pojedynek, nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, wypadło jak najfatalniej, bo komisja przyjęła wprawdzie budżet, ale w i ę k s z o ś c i ą a ż j e d n e g o g ł o s u! W tym wypadku Rusini pomogli wyjść rządowi z krytycznej sytuacji, bo zapowiedziawszy, że będą głosować p r z e c i w budżetowi ministerstwa sprawiedliwości, ostatecznie zdecydowali się na w s t r z y m a n i e się od głosowania. W ten sposób tylko budżet ten uzyskał większość w komisji: **21 posłów** głosowało w imiennem głosowaniu **za**, a **20 posłów — przeciw** budżetowi.

We środę po Zielonych Świętach zbiera się komisja budżetowa ponownie, aby załatwić dalsze działy budżetu, a mianowicie sprawy oświatowe i „radę ministrów". Czy jednak nawet przez komisję załatwiony budżet będzie mógł w terminie spodziewanym dostać się na porządek dzienny obrad Izby — istnieją duże i poważne wątpliwości. Większość rządowa, składająca się z Niemców i... Polaków, a mająca przeciw sobie silną opozycję Unji słowiańskiej, sama zdaje sobie dokładnie sprawę, że Czesi, którzy w czasie obrad komisji budżetowej zachowali się z taką rezerwą i wyrzekli się stawiania wszelkich wniosków, aby nie potrzebować dla ich poparcia starać się o względy i głosy Polaków, — w pełnej Izbie zaatakują rząd i popierającą go większość tem gwałtowniej, im bardziej demonstracyjnie okazywali w komisji budżetowej, że nie zależy im na przeszkodzeniu drogą obstrukcji, by budżet został uchwalonym. To stanowisko opozycji złożonej z Czechów i południowych Słowian jest najbardziej groźnem dla rozpoczynającej w dniu 3 czerwca pracę Izby.

Tymczasem, jak donoszą wiedeńskie dzienniki, Koło polskie konferuje z chrześcijańsko-socjalnymi i naodwrót chrześcijańsko-socjalni konferują z Polakami, pozostawiając inne zdolne do pracy, a chwilowo w opozycji pozostające grupy parlamentarne poza nawiasem wszelkiej akcji politycznej.

Parlament na urlopie, ale niema widoków, by po powrocie posłów z urlopu sytuacja parlamentarna zmieniła się na lepsze. Brak programu dla stałej większości jest dłużej niemożliwym do zniesienia. Gabinet przejściowy p. B i e n e r t h a, który miał stworzyć warunki do utworzenia rządu koalicyjnego, opartego o stałą większość parlamentarną, zadowala się możnością wniesienia nowych ustaw finansowych, mających miljonowe ciężary zwalić na barki ludności, co więcej nawet pozwala sobie wbrew powszechnemu żądaniu r o z s z e r z e n i a autonomji krajów na przygotowywanie zamachu na budżet autonomiczny poszczególnych krajów.

P. Biliński, członek Koła polskiego, jest tym usłużnym ministrem w gabinecie p. Bienertha, wypracowującym ustawę, kompromitującą ten rząd ostatecznie.

W Sejmie galicyjskim rokrocznie pp. wszechpolacy podnoszą z rzekomem namaszczeniem hasło rozszerzenia autonomji kraju, w Wiedniu bratają się z wrogami tej autonomji.

W interesie parlamentu leży, by Izba po powrocie z obecnego urlopu raz a dobitnie powiedziała p. B i e n e r t h o w i i B i l i ń s k i e m u, że teraz czas już najwyższy na nich, by poszli na urlop.

Na pierwszego wezmą pieniądze i niech jadą ...do »badów«!

O sanację przemysłu naftowego.

Wiedeń, 27 maja.

(*B*) Wczorajsza ankieta w ministerstwie skarbu spełzła na niczem. Akcja ratunkowa podjęta w chwili ostatniej, kiedy już wysłannicy Krajowego Związku producentów ropy, kończą w Hamburgu rokowania z przedstawicielami »Standard Oil Company«, sama przez się była już spóźnioną. Przy dobrej woli zastępców rafinerji, możnaby było zresztą osiągnąć wynik dodatni, okazało się jednak, że z tej strony nie można myśleć o jakichkolwiek

Prof. Stanisław Tarnowski.

Po 33 latach działalności literackiej, ujawnianej żywem słowem i drukiem, ustępuje w tym roku z katedry historji literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim prof. Stanisław Tarnowski. Godzi się o człowieku, co zrósł się z pierwszym uniwersytetem polskim, »z którym złączony jest całem swem życiem, a więcej jeszcze wszystkiemi wspomnieniami jego i Polski«, poświęcić w chwili odejścia bezstronnych słów parę.

Toteż kiedy przebrzmiały już pożegnalne mowy i toasty, kiedy ten styl napuszysty i błyskotliwa zewnętrzna forma ustąpiła miejsca krytycznej ocenie i zwykłemu, codziennemu patrzeniu na świat i ludzi, należy „dać świadectwo prawdzie" i bez cienia pochlebstwa, ale też i zjadliwości podać wizerunek człowieka, co w swej pracy profesorskiej kierował się najlepszą wolą służenia sprawie narodu.

I dziś z okazji ustąpienia z szeregu profesorów uniwersyteckich zająć się należy li tylko działalnością jego profesorską i dotychczasową literacką, a to z tego względu, iż z ustąpieniem nie odłożył pióra i nie zamknął kajetu; spodziewać się można, że i nadal będą się ukazywać cenne jego prace literackie.

Z górą mija lat trzydzieści, jak objąwszy katedrę historji literatury polskiej rozpoczął wychowywać młode pokolenie, wpajając w nie zamiłowanie do badań na polu dziejów polskiego piśmiennictwa. Przez uniwersytet przesunęły się setki uczniów, co prowadzeni jego ręką, jedni rzucili się z zapałem do pracy wskazanej przez profesora, a drudzy uzyskawszy uniwersyteckie stopnie, oddali się działalności na innem polu. Słowa zachęty do poznawania narodu w rozmaitych jego chwilach i położeniach, do badania jego zwyczajów, obyczajów, kultury do czerpania z nieprzebranego źródła utworów dawnych pisarzy — nie poszły na marne. Mamy szeregi całe uczonych, zajmujących w świecie naukowym niepoślednie stanowiska, urobionych ręką Stanisława Tarnowskiego — a iluż z młodszych, co do których można rościć niepłonne na przyszłość nadzieje?

Praca wychowawcza ściśle była związana z drugą, ważniejszą może, pracą nad ojczystą literaturą. Rozpoczął ją wnet po upadku powstania styczniowego i po zwrocie jaki się dokonał w jego umysłowości pod wpływem prądu ówczesnego, stawiającego wyżej „pracę organiczną" dla narodu, od wszelkich wspaniałych ale tylko na uczuciu opartych orężnych rozprawach z wrogiem. Dawny zapaleniec po odsiedzeniu więzienia za pośredni udział w kampanji r. 63 zmienił swoje przekonania i przesunął się w stronę tych ludzi, którzy wbrew opinji przeważnej części społeczeństwa polskiego pracę publiczną pojmowali — jak to mówili — »trzeźwiej«, licząc się z brakiem sił materjalnych i moralnych, koniecznych do odzyskania Ojczyzny. Zapatrywania te z czasem się utrwaliły i znalazły wkrótce odbicie swoje realne w wydawanym przez niego na spółkę z Józefem Szujskim, Stanisławem Koźmianem i Ludwikiem Wodzickim „Przeglądzie Polskim«. Z tak wyrobionym światopoglądem przystąpił Tarnowski do studjów nad literaturą. To też przy ocenie poszczególnych autorów głównie kładł wagę na to czy dane dzieło odpowiada tym wymogom, które sobie wyrobił na podstawie swego »trzeźwego« rozumowania.

Badania Tarnowskiego nad literaturą datują się od czasu wydawania „Przeglądu Polskiego" mniej więcej od r. 1866; odtąd zaczęły się ukazywać drukiem jego literackie prace. A ilość ich wielka, która mogłaby wypełnić życie niejednego, ale kilku pisarzy. Poza mnóstwem artykułów drukowanych w „Przeglądzie" i zebranych w 3 tomowych „Rozprawach i sprawozdaniach" wyszły osobno:

„Romans polski w początku XIX wieku" (1871), »Andrzej Maksymiljan Fredro" (1876), Komedje Al. Fredry« (1876) „O niewydanych poezjach Fr. Wężyka" (1876) „Lucjan Siemieński" (1878), „Szujskiego lata szkolne" (1885) »Henryk Rzewuski" (1887). „Ks. Walerjan Kalinka" (1887) „Jan Kochanowski" (1892) „Zygmunt Krasiński" (1892) „O dramatach Schillera" (1890) »O Adamie Mickiewiczu" (1892) „Henryk Sienkiewicz" (1897) „Szopen i Grottger" (1892) „Matejko" (1897) i wreszcie 6 tomowa „Historja literatury polskiej", wydana z okazji pięćsetnej rocznicy odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wszystko to pisane jest stylem prawdziwie pięknym i barwnym przez człowieka posiadającego duże wykształcenie estetyczne, wnikającego łatwo w duszę autora rozwiązującego bystro, mimo braku źródeł instynktem jakimś literackim zawiłe nieraz zagadnienia i wysnuwającego nieraz wnioski śmiałe które potwierdzają inni krytycy na podstawie znalezionych później materjałów. Oto bogaty dorobek duchowy Stanisława Tarnowskiego, a zarazem dorobek polskiej literatury i przyczynek do historji jej krytyki.

Kreśląc tę maleńką sylwetkę ustępującego z katedry profesora historji literatury, należy stwierdzić, iż czas pracy wśród młodzieży uniwersyteckiej, jak z jednej strony przyniósł naszemu piśmiennictwu cenne dzieła, tak z drugiej rozbudził wśród pracowników młodszych szczerą chęć służenia ojczystej kulturze.

Stanisław Niemiec.

ustępstwach. Rafinerje mocno są oburzone na producentów ropy za wdrożenie układów z towarzystwem amerykańskiem, nie chcą wszakże od siebie uczynić żadnych zobowiązań, któreby poręczały zbyt produktów po cenach odpowiednich. Propozycja, jaka padła ze strony producentów ropy, aby państwo podjęło się monopolu ropy, nie znalazła poparcia ze strony rządu, a energicznie została odparta ze strony rafinerji. W ten sposób kwestja zabezpieczenia odbytu produkcji ropnej zgoła nie znalazła pożądanego rozwiązania.

Sprawa druga: budowa zbiorników zapasowych, nie znalazła również zapowiedzi stanowczego załatwienia. Przewodniczący ankiety szef sekcji Bernatzky, z góry oświadczył, że budżet austrjacki nie może przyjąć na siebie budowy zbiorników, których koszt wynosiłby 6 do 7 miljonów. Zastępcy rafinerji znów oświadczyli, że nie mają dostatecznej organizacji, aby przyjąć mogli na siebie tego rodzaju budowę, chociażby jej koszty dały się pokryć ze składowego w ciągu lat czterech.

Wobec tych wszystkich trudności, przewodniczący ankiety dopiero po przerwie, na zebraniu popołudniowem oświadczył imieniem rządu, że ministerstwo skarbu w zasadzie skłania się do interwencji pieniężnej. Ponieważ jednak skarb państwa nie rozporządza potrzebnymi funduszami (naturalnie!) przeto ministerstwo skarbu porozumie się z pewną grupą bankową i w kilka dni da znać, czy za jej pośrednictwem da się dokonać budowa zbiorników.

Oświadczenie to sprawy zadecydować nie może. Pominąwszy niepewność, czy ministrowi skarbu uda się naprawdę wytrzasnąć tych siedm miljonów, Związek krajowy nie może upatrywać w stworzeniu samych zbiorników wybawienia. Musi mieć także widoki, że surowiec znajdzie zbyt odpowiedni. Więc skoro pod tym względem rafinerje zgoła żadnych nie chcą przyjąć zobowiązań, nie można się dziwić, jeżeli wysłannicy Związku podpiszą układ z towarzystwem amerykańskiem. Poręcza on budowę zbiorników i odbiór produktów po cenach 5 względnie 12 koron za cetnar metryczny, to znaczy, daje warunki stosowne. Prawda, że przez to „Standard Oil Company" nabędzie wpływ rozstrzygający na cenę nafty w obrębie państwa, ale winni temu nie będą — producenci ropy.

* * *

Pisma wiedeńskie donoszą, że poseł Battaglja wyjechał wczoraj z polecenia prezesa Koła polskiego dra Głąbińskiego do Hamburga w sprawie rokowań handlowych »Gal. krajowego Związku producentów ropy« ze »Standard Oil Company«.

Jak nas informuje nasz korespondent wiedeński, Battaglja pojechał do Hamburga nie z polecenia p. Głąbińskiego. ale ministra Bilińskiego, aby odwieść galicyjskich przemysłowców od zawarcia umowy z trustem amerykańskim.

Przegląd polityczny.

Rosja.

Wileński generał-gubernator.

Petersburskie »Słowo« komunikuje że osławiony organizator pogromów w Odesie, były naczelnik tego miasta Nejdhardt, szwagier Stołypina, ma być zamianowany generał-gubernatorem wileńskim.

Konferencja słowiańska.

Bank słowiański, nad którym wczoraj obradowano, powstać ma tymczasowo w Pradze, a potem przeniesie się do Petersburga. Na założenie jego potrzeba 50 miljonów koron — Czesi postanowili przyczynić się do tej kwoty sześcioma miljonami, a południowi Słowianie sumą półtrzecia miljona. Wybrano komisję do opracowania podstawowych zasad.

Persja.

W ciągu ostatnich kilku dni opuściło Teheran mnóstwo mieszkańców.

Powzięto uchwałę, by aż do odbudowania gmachu medżylisu, posiedzenia parlamentu odbywać w namiocie, urządzonym w ogrodzie.

Młodzież teherańska zorganizowała drużyny ochotników na pomoc robotnikom.

Towarzystwo dla popierania polskiej nauki rolnictwa.

Każdy niemal, kto chce zająć stanowisko poważne w świecie naukowym, kto chce, by prace jego za istotnie naukowe uważane były, nie ogłasza prac swych w języku polskim, nie poddaje ich krytyce społeczeństwa polskiego, lecz czy to odrazu pisze je po niemiecku, rzadziej po francusku, czy też tłumaczy na języki obce i w czasopismach obcych, lub jako osobne dzieła wydaje.

Czem że się to dzieje? Co jest przyczyną tego? Wszak język polski jest w każdej dziedzinie dostatecznie bogaty, by oddać najsubtelniejsze odcienie myśli, wszak zdawać by się mogło, że nauka polska stoi dość wysoko, by samodzielną literaturę stworzyć. Tak jednak nie jest. Język istotnie zdoła wyrazić wszystko, lecz nauka polska nazbyt mało ma adeptów, by dla nich pisać było można.

Szczególniej dotyczy to polskiej nauki rolnictwa. Niedawne są jej dzieje i rozwój niezbyt świetny. Zabór rosyjski nie posiada, rzec można, wcale ognisk tej nauki, zabór pruski również, jedynie Galicja jest tym szczęśliwym krajem, w którym myśl polska we wszelkich kierunkach swobodnie rozwijać się może. To też i nauka rolnictwa tutaj ma swe ognisko, stąd czerpią wiedzę rolniczą całe szeregi pokoleń, roznoszących ją później po całym obszarze Polski. Jednak jako naród na trzy podarty części, nie możemy pozwolić sobie na to, by duży zastęp pracowników poświęcał swój czas badaniom teoretycznym — za ubodzyśmy na to. Stąd ilość uczonych polskich mała, szczególniej w dziedzinie rolnictwa, gdzie każdy stara się wiedzę swą najkorzystniej w praktyce zastosować.

Osiem lat temu, w celu umożliwienia wydawania prac rolniczych w języku polskim, prac, które częstokroć jedynie fachowców zajmują, zawiązało się „Towarzystwo dla popierania polskiej nauki rolnictwa". Ma ono za zadanie umożliwić publikowanie prac naukowych rolniczych w języku polskim, oraz dążenie do podniesienia intelektualnego stanu rolniczego.

W dniu wczorajszym odbyło się Walne zgromadzenie tego Towarzystwa, i jak to widać ze sprawozdania członków wydziału, więcej jest ludzi chcących korzystać z prac tego Towarzystwa, niż w niem pracować. Główną ilość obecnych stanowili słuchacze studjum rolniczego i profesorowie. Zagaił posiedzenie prof. dr Emil Godlewski, który zaznaczył, że rocznik Tow. nie mógł wyjść w terminie właściwym z powodu braku prac odpowiednich. Toż samo omawiał prof. dr Klecki. Pomimo znacznych sum, bo budżet na rok 1909 wynosi 8273 korony, co z kapitałem zakładowym wynosi 26434 korony, pomimo znacznej ilości członków, dochodzącej do 384, Towarzystwo to wydaje dzieł bardzo mało, gdyż nawet rocznika zapełnić nie było w stanie.

A jednak zasługuje ono bezwzględnie na jaknajusilniejsze poparcie, bo, szerząc wiedzę rolniczą pośród warstw fachowo wykształconych, tem samem umożliwia szybsze jej spopularyzowanie, szybsze przeniknięcie do warstw najbardziej tej wiedzy potrzebujących — do drobnych właścicieli-włościan.

Wczorajsze walne zgromadzenie udzieliło zarządowi absolutorjum za lata 1906, 1907, 1908, w których nie mogło się odbyć walne zgromadzenie.

W wyborze uzupełniającym do wydziału w miejsce wylosowanych zostali powołani ponownie pp.: Józef Mikułowski-Pomorski, dyrektor Akademii dublańskiej, prof. Uniw. Jagiell. Dr Stefan Surzycki; na sekretarza — Konrad Mościcki, do komisji kontrolującej pp.: Tadeusz Sikorski, prof. Józef Piotr Brzeziński i Witold Staniszkis.

Smutna statystyka.

Ubiegła kadencja sądu przysięgłych była jedną z większych, gdyż trwała od 1 kwietnia do 11-go maja br. Przed trybunałem przesunęły się najrozmaitsze postacie, niektóre z nich bardzo głośne i charakterystyczne, tak ze względu na rodzaj zbrodni, sposób popełnienia lub też z uwagi na osobę wyrafinowanego sprawcy, zawodowego bandyty.

Co do gatunku zbrodni oskarżonych było:

o zbrodnię kradzieży	13
» » rabunku	11
» » fałszowanie monety	6
» » rabunku	4
» » morderstwa	3
» » oszustwa	2
» » dzieciobójstwa	1
» » ciężkiego uszkodzenia ciała	1
Razem	41

oskarżonych; z tych uwolniono 12, a reszta 29 zostało zasądzonych:

a) dwóch na karę śmierci przez powieszenie;
b) jeden na 15 lat więzienia
c) » » 12 » »
d) » » 5 » »
e) » » 3 « «

resztę zasądzono na ciężkie więzienie od 1 roku do kilku miesięcy tak, że ogólna liczba wynosi 56 lat 7 dni.

Jeden z oskarżonych (Barcicki) zginął od kuli karabinowej przed wyrokiem.

Na 41 oskarżonych było wyznania rzym.-kat. 30, a 11 mojżeszowego;

Wśród oskarżonych o zbrodnię rabunku i morderstwa wszyscy byli z Królestwa Polskiego, reszta zaś oskarżonych pochodzi z Galicji lub też z Królestwa tak, że liczba obwinionych, którzy są poddanymi rosyjskimi dochodzi blisko 18—20 a zatem połowa.

Wielu obwinionych liczy od 15 do 27 lat najwięcej jednak przypada rok 18 do 24.

Z powyższego przedstawienia okazuje się, że najwięcej oskarżonych było o kradzież; (nadmieniamy nawiasowo, że pomiędzy doprowadzonymi do więzienia sądu krajowego pod zarzutem zbrodni kradzieży był chłopiec 10-letni). Wśród złodziei przeważa znaczna liczba nałogowych, którzy kradzieże uprawiają jako rzemiosło, jako swój specjalny zawód. Nawet kara 5 lat więzienia nie poprawiła jednego z nich, bo zaledwie kilka dni 5 czy 6 był na wolności i już dostał się do więzienia.

Co do zbrodni rabunku i morderstwa to przodują tutaj szumowiny z Królestwa. Również bardzo znaczna jest liczba oskarżonych o zbrodnię zgwałcenia.

* * *

Pisząc o rozprawach z ubiegłej kadencji przysięgłych, mimowoli nasuwa mi się kilka uwag, a raczej niewyjaśnionych kwestji pod adresem Izby adwokackiej, która powołana jest jako władza do wskazywania sądowi obrońców ubogich na rozprawach i z tego zadania zupełnie prawidłowo się wywiązuje. Mimo należytego jednak ustanawiania obrońców z urzędu przeważna część adwokatów nie zjawia się wcale, na rozprawie, aczkolwiek nie zachodzą żadne przyczyny, wyłączające lub wykluczające obrońcę w poszczególnym wypadku.

W miejsce ustanowionego obrońcy — zjawia się kto inny w roli zastępcy, a mianowicie jakiś zdziecinniały staruszek przeszło 70 lat liczący... Nie mam zamiaru krytykować sposobu obrony, gdyż każdy broni według własnego sumienia i zdolności, ale w tym wypadku muszę zaznaczyć, że obrona prowadzona przez owego starca wywołuje tylko politowanie lub ogólny śmiech.

Ta praktyka winna być stanowczo usuniętą. Ten stan rzeczy nietylko jest sprzeczny z przepisami ustawy, gdyż obwiniony, wbrew jego woli pozbawiony jest swego obrońcy, którego mu ustanowiono, ale nadto cierpi bardzo dużo powaga i wzniosłe zadanie obrony. Jest to ogólne zdanie wszystkich, którym na utrzymaniu godności stanu adwokackiego zależy. Sądzimy, że te kilka słów wpłynie na Wydział Izby adwokackiej, złożony z mężów poważnych i wpływowych, który ten zwyczaj »wykupywania się« usunie, nim on przemieni się w zasadę.

Prusko-polskie kazanie w polskim Krakowie.

»Gazeta Powszechna«, choć nie trąbi na okół o swoim patrjotyźmie i katolicyzmie, jak inne, jedy-

nie narodowe i jedynie katolickie pisma — przecież zajęła uczciwe stanowisko w sprawie najazdu pruskich klechów na polski klasztor w samym Krakowie. Drukowaliście już szczegóły tego najazdu, prześladowania i wyściganie śmielszych księży polskich — wydrukujcie jeszcze, jakiem to »ślicznem« kazaniem uraczył nas 16 bm. podczas sumy Prusak, przeor Uth.

O pożytku takiego bredzenia niema mowy, ale jakie wrażenie to zrobiło na zgromadzonych, wystarczy przytoczyć, że do kościoła św. Katarzyny przychodzi przeważnie klasa robocza — ludzie biedni z swemi żonami i dziećmi, którzy podczas kazania nie rozumiejąc nic, stali z otwartemi ustami, słuchając niezrozumiałego dla nich słowa Bożego i wlepiwszy oczy w prusaka Utha.

Ze słów Utha, w prawdziwym pocie czoła wykrztuszonych, tylko parę słów cośkolwiek było zrozumiałe »keseli« (może chciał powiedzieć »jeżeli«) — »modlitwi«, które to słowo ów Prusak kilkadziesiąt razy wypowiedział, »pana Poka i kludiom« mniej razy, a raz tylko „swęti Augustin" — cóż więc lud pracy mógł z tego zrozumieć?!

Kazanie to wzbudziło słusznie u zgromadzonych tylko śmieszność i zgorszenie, a kilka pań nie mogąc znieść takiego niemieckiego, baranim głosem wypowiedzianego kazania, już w pół kazania wyszło z kościoła.

Nie jest to po katolicku wchodzić w krytykę kaznodziei i słów Bożych przez niego wypowiedzianych, lecz tak wygłaszane nigdy nie przyniosą pożytku duchowego, a tem mniej w murach polskiego Krakowa.

Społeczeństwo polskie, a szczególnie odnośne władze, powinny raz kres położyć i nie pozwolić tu w samem sercu Polski na bezcześczenie języka polskiego.

Jak wiele Prusakom zależy na tem, aby się utrzymali i owładnęli majątkiem polskiego klasztoru na zawsze, niech posłuży to, że wytężając swe wszystkie siły, chcą oni pokazać ludowi przeważnie robotniczemu, który tam uczęszcza do kościoła, że obejdą się bez polskiego księdza i potrafią nawet swoim baranim głosem i pokaleczonym językiem nauczać; byle tylko zapewnić dalszy byt dla siebie i swoich braciszków w klasztorze polskim, chcą ostatni grosz nasz wywieść za granicę.

Po sumie wyszli ludzie z kościoła i grupami stanęli, rozprawiając o kazaniu; słyszałem nietylko pośmiechowiska, ale nawet i groźby i jestem zdania, aby Polacy raz im powiedzieli »Abzug nach Preussen«!

Dnia 23 bm. ów Prusak zamiast kazania, wyszedł na ambonę i począł czytać z książki modlitwy, ale go nikt nie rozumiał, oprócz »milosti Kristusa, sakrament, modlitwi« — tego nasi ludzie pracy nie potrzebują, bo modlitwy sami sobie przeczytać potrafią.

Polskich księży przenieśli do Włoch, a Prusacy tu gospodarują, ciekawy jestem, czy Prusacy pozwoliliby na to, aby tam polski ksiądz łamanym i niezrozumiałym językiem, miał naukę lub kazanie po niemiecku — tam Polaków prześladują, a tu u nas Prusacy pasą sobie brzuchy i poniewierają polskich księży.

Czy niema się komu za tem ująć? Cóż na to »Straż Polska«, która ma tępić prusactwo na każdym kroku — czyżby się ulękła kardynała Puzyny, który tych pruskich klechów otacza swoją opieką?! Możeby tak urzędowo, choć jeden członek »Straży« przeszedł się do kościoła św. Katarzyny i przysłuchał się kazaniu lub modlitwie tego Prusaka — a potem opowiedział to na posiedzeniu i by poczynił dalsze kroki.

Jeden z prenumeratorów.

Jest w Krakowie miesięcznik, którego redaktor, o ile coś zrobi na własną rękę, poza Komitetem redakcyjnym, zawsze się dokumentnie skompromituje...

Mniejsza o marną jednostkę, nad którą rudno jeszcze więcej się znęcać — ale idzie tu o rzecz głębszą, bo o sposób zużytkowywania pieniędzy publicznych na cele walk polityczno-agitacyjnych, maskowanych zręcznie, a obłudnie interesem narodowym.

Rzecz się ma tak: W *Przewodniku Oświatowym*, wydawanym przez Zarząd Główny TSL., umieścił p. Marjan Stępowski, płatny urzędnik TSL. i redaktor tego miesięcznika, bez wiedzy Komitetu redakcyjnego (do którego należy także nasz redaktor) w rubryce »Przegląd prasy«, bezczelną napaść na ludowców wogóle, a w szczególności na »Przyjaciela Ludu« i „Gazetę Powszechną".

Rzekomego powodu do tego dostarczyły panu Stępowskiemu dwa fakty: „Przyjaciel Ludu" nie dał artykułu w rocznicę — a „Gazeta" nasza poważyła się, nie zapytawszy pana Stępowskiego o zdanie, wydrukować własną korespondencję z Borysławia, w której ludowcy tamtejsi nawołują się do uczestnictwa w obchodzie trzecio-majowym i pragną wyróżnić się w pochodzie osobnemi odznakami. Ot, i całe „przewinienie", na którego „zdemaskowanie niskich pobudek" wysilił się mózg pana Stępowskiego! I znowu mniejsza o podłą napaść, którą odeprzeć można choćby tymi tylko argumentami, że ani „Przyjaciel", ani redaktor jego, poseł Bojko nie potrzebuje lekcji patrjotyzmu aż od pana Stępowskiego, który — gdyby miał dobrą wolę — znalazłby w każdym następnym numerze opisy uroczystości majowych, urządzanych przez ludowców w całym kraju, że dalej odezwę borysławskich ludowców traktować należy wyłącznie na tle miejscowych stosunków w walce z socjalistami o „pierwszy maja" — idzie tu jednak o inną rzecz: skąd taki pan, płatny z funduszów Towarzystwa, na które składa się całe społeczeństwo, a więc i ludowcy, w wydawanym za te pieniądze organie bezpartyjnego towarzystwa oświatowego, może pozwalać sobie na tego rodzaju załatwianie rachunków partyjnych, (a kto wie, czy i nie osobistych!), jakie istnieją między nim, wszechpolakiem, a ludowcami?! Czy na to używa się wszelkich środków dla złagodzenia antagonizmów w towarzystwie, by z samego biura Zarządu Głównego szły jątrzące, a niesprawiedliwe i bezczelne ataki?!

Postaramy się na miejscu o dosadną naukę dla praktyk tego szastającego się wszechpolaczka — skoro jednak on sam rozpoczął walkę z nami drukiem, tą samą drogą musimy mu natychmiast odpowiedzieć.

Z życia krakowskiego.

Zwołanie Sejmu galicyjskiego nastąpi prawdopodobnie dnia 15 września br.

W Radzie powiatowej odbywa się dzisiaj od 10 rano zgromadzenie delegatów gmin uprawnionych do głosowania przy nadchodzących wyborach do Rady pow. Zgromadzenie to zwołał włościański radca powiatowy Jan Jarzyna z Bosutowa jako przewodniczący Komitetu pow. Polskiego Stronnictwa Ludowego i on też dzisiejsze zebranie zagaił. Na wniosek posła Wójcika wybrano przewodniczącym zgromadzenia wypróbowanego w służbie ludowej mecenasa Bardla (ludowca), na jego zastępcę radcę powiatowego Jarzynę, a na sekretarza radcę pow. Józefa Serczyka.

Dr. Bardel objemując przewodnictwo, zwrócił uwagę na wielką doniosłość każdorazowych wyborów do Rad powiatowych, które w wielu okolicach przeprowadzone dla ludu zwycięsko, dopomogły do wzrostu w siłę organizacji ludowej.

Wedle porządku dziennego otrzymał głos poseł Wójcik dla pierwszej części sprawozdania z działalności radców powiatowych w ubiegłem sześcioleciu. Mowca rozpoczął od omówienia ogólnych bolączek ludu wiejskiego w powiecie i zapowiedział zreferowanie przez siebie działu drogowego — inne działy przedstawi reszta radców-chłopów.

Ostatni występ Romana Żelazowskiego (*o*) Występem w „Otellu" zakończył p. Żelazowski krakowską gościnę. Rola ta oddawna należała do jego pierwszorzędnych kreacji artystycznych wielkiego repertuaru dramatycznego; szczególnie umiał zawsze znakomity artysta przez pogłębienie psychologiczne jednolitą nałożyć barwę na ten charakter, z kochającego zazdrosny, z potężnego słaby, a z samodzielnego niewolniczo oddany na pastwę intryg. W odtwarzaniu tej postaci akcentuje Żelazowski siłę temperamentu a posługując się środkami potężnymi, nie staje nigdy w sprzeczności z wymaganiami natury artystycznej.

Rozstając się z interesującą indywidualnością aktorską, wyrażamy zarazem wdzięczność gościowi lwowskiemu za kreacje, które się odznaczały zawsze ogromną intuicją, a w zakresie technicznym wykazały nadzwyczajną sprawność. Szczególne dowody inteligencji złożył zaś doborem repertuaru, w którym imiona Szekspira i Ibsena najgłówniejszą odgrywały rolę.

Publiczność żegnała artystę burzliwymi oklaskami, koledzy i wielbiciele ofiarowali mu kwiaty.

Z teatru miejskiego. Ludwik Picard, którego krotochwila pod nazwą „Synowiec stryjem" ukaże się jutro w teatrze krakowskim, był jednym z najwybitniejszych farsopisarzy francuskich na schyłku XVIII w. i na początku XIX w. Jak jego wielki poprzednik Molière, tak również i Picard literaturę łączył z aktorstwem. Był wybitnym „komedjantem" i doskonałym dyrektorem teatru, którego połowę repertuaru sam tworzył. Zostawił sto kilkadziesiąt komedji, krotochwil, wodewilów i oper. Był słynnym dyrektorem teatru Louvois, kolebki dzisiejszego Odeonu w Paryżu. Sztuki jego miały długotrwałe powodzenie i do dziś dnia znamienne są, jako typ lekkie, komedji tej epoki. W „Synowcu stryjem", jednej z jego najlepszych fars — autor odtwarzał rolę Jasmin'a, którą w teatrze krakowskim powierzono p. L. Bończy. Bohaterów tytułowych, stryja i synowca, odtworzą pp. Jedynowski i Leszczyński.

Jako uzupełnienie wieczoru sobotniego ukaże się świetna, pełna werwy krotochwila Moliera „Doktór z musu", nie grana w Krakowie od lat kilkunastu.

Z teatru ludowego. Dziś teatr zamknięty. Jutro wznowienie zabawnej 5 aktowej farsy pt. „Miejsca kobietom", w której autor przedstawia nadzwyczaj satyrycznie płeć nadobną, która pragnie wywalczyć sobie równe prawa. W niedzielę o 3 po południu wystawionym będzie po raz pierwszy za dyrekcji dyr. Rygiera dramat historyczny pt. „Obrona Częstochowy" przedstawiający oblężenie „Jasnej Góry" przez Szwedów, i bohaterską obronę załogi Jasno-górskiej.

Koncert. Polski Związek zawodowy chrześcijańskich robotników urządza z okazji III zjazdu delegatów koncert ludowy muzyki wojskowej 13 pp. w parku Jordana w drugi dzień Zielonych Świąt 31 bm. o godzinie 3 po południu.

Miejskie budowy. Z powodu zamierzonej budowy na narożniku ulic Straszewskiego i Studenckiej poleciła sekcja ekonomiczna magistratowi przedłożyć projekt budowy kanału, zanim budowa ta się rozpocznie. Postanowiła również odnieść się do prezydjum, celem przyspieszenia prac nad reorganizacją magistratu. W końcu uchwaliła przedłożyć Radzie miejskiej wniosek o odstąpienie gruntów w ul. Starowiślnej pod budowę dojazdu i uregulowanie dróg nadbrzeżnych.

Skanalizowanie Wisły. Wczoraj obradowała w sali Rady miejskiej komisja reambulacyjna polityczna, celem rozpatrzenia projektu skanalizowania Wisły pod Krakowem i Podgórzem na przestrzeni między kilometrem $78^{0}/_{1}$ a $78^{6}/_{7}$ na prawym brzegu. Projekt ten przewiduje przesunięcie górnego muru bulwarowego na długość 80 m., tudzież zmianę drogi nadbrzeżnej. Po obradach członkowie komisji wyjechali na miejsce przyszłego skanalizowania Wisły.

Rozszerzenie programu nauki. Na podstawie referatu radnego p. Wasunga, uchwaliła na posiedzeniu sekcja szkolna przedstawić Radzie miejskiej wnioski w sprawie rozszerzenia programu nauki w wyższych klasach wydziałowych szkół żeńskich przez wprowadzenie nauki gotowania; postanowiono również przekształcić 6 klasową szkołę wydziałową im. św. Scholastyki zamienić na żeńskie gimnazjum realne.

Związek katolickich krawców. Dziesiąte doroczne walne zgromadzenie członków odbędzie się 7 czerwca w poniedziałek o godz. 8 wieczorem we własnym lokalu przy ul. Florjańskiej nr 7 z porządkiem następującym: 1. sprawozdanie dyrekcji; 2. sprawozdanie komisji kontrolującej; 3. rozdział zysków; 4. dopełniające wybory do Rady nadz.; 5. wnioski i interpelacje.

Zakaz godzenia sług pod pomnikiem Mickiewicza. Magistrat krakowski wydał rozporządzenie, w którem zakazuje zbieranie się sług bez posady pod pomnikiem Mickiewicza i godzenia ich w tem miejscu przez przyszłe chlebodawczynie; istnieje bowiem miejskie biuro pośrednictwa pracy, które załatwia te sprawy zupełnie bezpłatnie. Wystawanie i godzenie sług pod pomnikiem będzie karane grzywną od 2 do 200 kor. lub aresztem.

Wycieczki do Krakowa. W czasie Zielonych Świąt — jak zwykle co roku — przybędzie do Krakowa kilka wycieczek z Galicji, Poznańskiego i Królestwa. Umieszczeniem i oprowadzaniem uczestników zajęło się T. S. L. Wycieczki przybędą w sobotę wieczorem i w niedzielę rano. Na dworcu kolejowym oczekiwać ich będą delegaci kół TSL., którzy odrazu zaopiekują się przybyłymi. Zgłoszono wycieczki: z niemieckiej Lutyni na Śląsku 60 górników, z Górnego Śląska szereg wycieczek, które przybędą partjami, razem 300 osób; szkoła żeńska im. Staszica ze Lwowa; szkoła ludowa z Czechówki pod Wieliczką 60 osób; wycieczka szkolna z Chechłów pod Dobczycami 20 osób.

Wycieczkę do Londynu i do Warszawy urządza kraj. związek euryst. w czerwcu br. Wycieczka do Londynu obliczona jest na 12 dni i obejmuje zwiedzenie Drezna, Kolonii, Brukseli, Ostendy; W Londynie zabawi 3 dni. Wyjazd z Krakowa w nocy z 26 czerwca. Koszt podróży wraz z całem utrzymaniem obliczony jest bardzo tanio i wynosi II klasą 550 k.

Wycieczka do Warszawy, docierająca do Torunia i Poznania, wyruszy 25 czerwca i obejmuje: Warszawę, Płock, Włocławek, Ciechocinek, Toruń i Poznań, potrwa 6 dni i kosztuje z całem utrzymaniem 235 kor. Ze względu na ograniczoną liczbę uczestników, ostatni termin zgłoszeń dla tych wycieczek zakreślony na dzień 18 czerwca 1909. Szczegółowe programy jakoteż wszelkie wyjaśnienia otrzymać można w Krakowie w Kraj. Związku turyst. (pałac Spiski), we Lwowie w biurze St. Sokołowskiego (pasaż Hausmana).

Wycieczkę do Kromieryża na Morawy zamierza urządzić Gal. Tow. mleczarskie w dniach 20, 21 i 22 czerwca br. Celem wycieczki będzie zwiedzenie tamtejszej Szkoły rolniczej, Akcyjnej cukrowni i Młyna parowego, dalej zwiedzenie dóbr arcybiskupich i kilkunastu mleczerń, oraz takich miejscowości ziemi hanackiej, w których są postępowo prowadzone gospodarstwa włościańskie. Karty podróży tam i napowrót wraz z całodziennem utrzymaniem przez trzy dni wynoszą na osobę, zamierzającą odbyć podróż w II klasie wagonów kolejowych kor. 60 — zaś w III klasie kor. 40. Tow. Mleczarskie czyni starania u władz kolejowych, celem uzyskania zniżki na cenach biletów jazdy dla uczestników wycieczki. Zgłoszenia najdalej do 10 czerwca br. przyjmuje i bliższych wyjaśnień udziela biuro Tow. w Krakowie (św. Jana l. 2, II p.)

Pociąg do Zakopanego. Z okazji Zielonych Świąt i celem umożliwienia wycieczek w Tatry, zaprowadziła dyrekcja kolejowa w sobotę 29 bm. z Krakowa do Zakopanego popołudniowy pociąg osobowy, objęty letnim rozkładem jazdy pod numerem 49 (1020), (1120), (1219), (6120). Odjazd z Krakowa o 3.45 po południu, przyjazd do Zakopanego o 9.57 wiecz.

Tutki z fabryk krakowskich — a wyroby krajowe. W numerze 120 „Gazety Powszechnej“ czytam słuszny zarzut czyniony p. Herliczce, że tenże bibułki niemieckie pocięte u siebie i owinięte w papierek z firmą: „Rudolf Herliczka“ sprzedaje jako wyrób krajowy. (p. Herliczka ogromnie się oburzył za to na nas i zagroził, że będzie się mścił... No-no! *Red.*). Otóż muszę donieść, że ów p. Herliczka a także wszystkie prawie fabryki tutek w Krakowie z wyjątkiem firmy „Paschalskiego“, do fabrykacji tutek używają bibułek wyrobu niemieckiego i to przeważnie z Bodenbach w Czechach, tego gniazda słowianożerczych Niemców. Jest to fakt bardzo smutny, bo jeżeli owi fabrykanci wymagają od naszej publiczności, by kupowała ich wyroby, a bojkotowała wyrób obcy, to z drugiej strony ta publiczność ma pełne prawo żądać, by do fabrykacji tutek używano bibułek krajowych tembardziej, że jak już w powyższej notatce zaznaczono, mamy świetne bibułki sasowskie, które idą nawet do Francji, dalej mamy równie dobre bibułki żywieckie, wreszcie w Królestwie jest kilka fabryk bibułek do papierosów. Nie tylko publiczność kupująca, ale i wytwórcy powinni z równą siłą popierać wyroby krajowe. *Poinformowany.*

Hakatysta z ulicy Siennej. Polecamy pamięci naszych czytelników sklep p. Henryka Mikołajewicza „pod Krakowianką“ *in Krakau Heugasse nr 1*, który *sich empfiehlt einem P. T. Publicum rein reichaltiges Lager in Manufacturwaaren* i t. d. Kiedyż wreszcie tym panom przestanie się wydawać, że są w Berlinie, a publiczność kiedy przestanie patrzeć obojętnie na tego rodzaju germanizację? Umiemy bronić polskości, ale tylko językiem.

Tępiciel hakaty.

Pierwsza spółka spożywcza. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków spółki spożywczej odbędzie się 6 czerwca w niedzielę o godz. 5 po poł. przy ul. św. Tomasza l. 37 I p. w Domu robotn. z nast. porządkiem obrad: 1) Wypłata bonifikacji za pobrane towary i wzrost książek poborowych. 2) Jak członkowie mają pracować nad rozwojem spółki spożywczej i w jaki sposób będą mieli zapewnione korzyści (referat). 3) Wnioski i interpelacje. Przy wejściu na salę każdy z członków ma się legitymować książką udziałową.

Kurs przerobu owoców. W stacji doświadczalnej dla gorzelnictwa i przemysłów pokrewnych przy szkole przemysłowej odbędzie się od 12 do 26 lipca w godzinach od 9 do 12 i od 3 do 6 dwutygodniowy kurs dla przeróbki owoców. Nauka obejmować będzie: zbieranie, pakowanie, przechowywanie, suszenie owoców, umiejętne zasady konserwowania owoców, mikrobiologję fermentacyjną, wyrób marmolad, galaret, konserw, soków owocowych, win owocowych, napojów bezalkoholowych, wódek owocowych i octu, ćwiczenia w pracowni chemicznej, bakterjologicznej i owocowej, wycieczki do pobliskich zakładów, przerabiających owoce. W kursie uczestniczyć mogą zarówno mężczyźni jak i kobiety, razem w liczbie 20. Opłata wynosi 10 koron, dla kandydatów z innych państw 20 koron. W wypadkach, zasługujących na uwzględnienie, mogą być kandydaci tutejsi uwolnieni od połowy lub całej opłaty. Zgłoszenia przyjmuje kierownictwo stacji doświadczalnej (Kraków, ul. Gołębia 20, I p.)

Szynki a sprzedaż towarów w święta. Ciekawie wygląda uprzywiljowanie szynków połączonych z handlami towarów korzennych. W dnie świąteczne, kiedy inne handle korzenne są zamknięte, w szynkach tych odbywa się sprzedaż towarów korzennych w najlepsze. Istnieją wprawdzie przepisy, zabraniające takiej sprzedaży, ale nikt nie pilnuje wykonywania tychże i tak szynki, które powinny być w najlepszym razie tolerowane jako „zło konieczne“, robią doskonałe interesa dzięki temu, że sprzedają napoje gorzce, te trucizny ludzkości. Oczywiście tracą na tem inne handle korzenne, bo ich stali klijenci nie zaopatrują się zwykle na niedzielę lub święto w swoim sklepie, lecz opuszczają się na owe szynki. Gdyby tak takiemu szynkarzowi wymierzono raz i drugi uczciwą karę, z pewnością pilnowałby ustawy, a tak kpią sobie z niej. Nasze „handelki“ w Rynku i w ulicy Grodzkiej uprawiają z całą swobodą taką krzywdzącą innych kupców sprzedaż. Może wreszcie wglądną raz w te sprawy kompetentne władze... *au.*

Porządek w kamionicy na ul. Florjańskiej l. 5. Jeżeli t. zw. Komisja sanitarna jest jeszcze zdolną do dania znaku życia, może wybierze się kiedy na zwiedzenie miejsc ustępowych przy ulicy Florjańskiej l. 5, zaopatrzywszy się oczywiście wpierw we wszelkie środki antycholerycone. Będzie sobie mogła powiedzieć: Przybyliśmy, zobaczyliśmy i... uciekliśmy! Niech w takim razie weźmie ze sobą lampki kieszonkowe, bo podczas ucieczki z pewnością wybije wszystkie zęby na zdradliwym schodzie, znajdującym się przy wejściu na drugie piętro. W klatce schodowej tej kamienicy nigdy się nie świeci. W dzień ciemno, a nie świeci się, bo właściciel jest zdania, że w dzień powinno być widno, a wieczór zaś może być ciemno, bo od tego wieczór. To się nazywają porządki wielkomiejskie. *ss.*

Gimnazjalista pod kluczem. Kronika policyjna notuje w ostatnich tygodniach co chwila wypadki aresztowań studentów gimnazjalnych i to za kradzież. Objaw to niewątpliwie bardzo smutny, że wśród młodzieży gimnazjalnej i to pochodzącej z t. zw. „lepszych domów“ mającej prawo do inteligencji, zakorzeniło się złodziejstwo. Wczoraj np. aresztowano znowu ucznia V klasy jednego z gimnazjów krakowskich, mającego opinję »arystokratycznego«, Tomasza M., który współlokatorom swoim, z zawodu kelnerom, skradł z kufra przy pomocy podrobionego klucza, 180 koron. Aresztowany zeznał w śledztwie cały szereg senzacyjnych szczegółów o których po dokładnem zbadaniu przez organa policyjne, nie omieszkamy obszernie napisać.

Amatorowie worków zbożowych. Z magazynów na krakowskim dworcu kolejowym skradli wczoraj dwaj gospodarze z Krowodrzy Adam Sikora i Jan Wójcicki 2 worki zboża. Na plac kolejowy zajechali wozem, na który skradzione worki już włożyli, gdy zjawiła się policja i obydwóch aresztowała.

Przyjaciel złodziejem. Krakowska policja aresztowała wczoraj 20-sto letniego buchaltera i korespondenta handlowego, znającego podobno aż pięć języków, na razie będącego bez zajęcia, pochodzącego z Bóbrki we Wschodniej Galicji, Antoniego Gielecińskiego. — Gieleciński mianowicie okradł swego przyjaciela S., którego onegdaj odwiedził. Skoro S. po obiedzie zasnął, Gieleciński wyjął mu z kieszeni spodni pugilares z zawartością 100 koron i zegarek srebrny z kieszeni kamizelki, a następnie cicho wysunął się z pokoju. — S. przebudziwszy się, zauważył brak pieniędzy i zegarka. Podejrzenie jego padło oczywiście na Gielesińskiego. Zawiadomił więc o kradzieży policję, która Gielesińskiego przyaresztowała. Aresztowany przyznał się tylko do kradzieży zegarka; jakoby owe 100 koron ukradł, przeczy.

Teatr miejski.

Piątek: „Chmury“ kom. Arystofanesa (dla młodzieży szkolnej) ceny zniżone do połowy.
Sobota: „Doktór z musu“ kom. w 3 aktach Moliera. „Synowiec Stryjem“ kom. w 2 aktach L. Picarda.
Niedziela: o godz. 3 „Kościuszko pod Racławicami“ o godz. 7½ „Balladyna“.
Poniedziałek: o godz. 3 „Król“ — o godz. 7½ „Noc listopadowa“.

Repertuar Teatru Ludowego:

Piątek: teatr zamknięty.
Sobota: „Miejsca kobietom“ (wznowienie).

Krwawy dramat miłosny.

We środę 26 b. m. rozegrał się w Słotwinie, koło Brzeska, straszny dramat miłosny między panną N. z Jasła, a p. Głodem, urzędnikiem kolejowym. O godzinie w pół do 1 przybyła panna N. ze swą młodszą siostrą, pociągiem od strony Krakowa, a pozostawiwszy ją na stacji, udała się z Głodem do pobliskiego lasku Słotwińskiego, gdzie po trzechgodzinnej przechadzce padła trupem, rzekomo ze swej ręki.... Widziano parę tę przechadzającą się aż do godziny 4-ej po południu, a w czasie tym Głoda, oddalającego się, to znów powracającego i słyszano głośny płacz. Według zeznania Głoda, panna N. miała do niego mierzyć z rewolweru, który podobno miała przy sobie (czemu jednak młodsza siostra przeczy), mówiąc z uśmiechem, że go zastrzeli; Głód dla przekonania się, czy broń nabita, wziął od niej rewolwer i wypalił raz do bliskiego drzewa, na którem pozostał widoczny ślad od kuli, poczem broń zwrócił pannie N., która skierowała ją do siebie i celnym strzałem w samo serce, pozbawiła się życia. Takie są zeznania Głoda.

Głód wobec rodziców p. N. i niej samej zaciągnął wielkie zobowiązania, gdyż jeszcze jako studenta gimnazjalnego, utrzymywali go przez sześć lat, a nadto gdy jako jednoroczny wstąpił do wojska, dali mu 2.000 koron. — Stosunek Głoda z narzeczoną nie pozostał bez widocznych następstw, mimo to Głód starał się zerwać z nią i nawiązał znajomość z inną panną, z którą się nawet zaręczył. Panna N. dowiedziawszy się o tem, przybyła do Słotwiny, gdzie ją na stacji oczekiwał Głód, poczem udali się do lasku, gdzie rozegrał się ten dramat, którego ofiarą padło młode życie.

Wieść o tym wypadku rozbiegła się lotem błyskawicy i w przeciągu godziny zjechała na miejsce z pobliskiego miasteczka Brzeska komisja sądowa, która zarządziła przewiezienie zwłok do Brzeska.

Ponieważ niema świadków, ani dowodów, czy desperatka sama targnęła się na swe życie, czy też zachodzi inny wypadek — przeto Głoda aresztowano.

Niezawodnie energiczne śledztwo rozświetli tę ciemną sprawę, albowiem dotąd nie zdołano uchylić tajemniczej zasłony tej strasznej tragedji.

Wieści z kraju.

Zamordowanie synowej. We wsi Olszowicach pod Podgórzem zdarzył się straszny wypadek morderstwa. Mieszkali tam w jednym domu, gospodarz Kaim wraz z 36-cio letnią swą żoną Anną, tudzież jego matka i siostra. Ale między synową a teściową nigdy zgody nie było, bo zbyt gwałtowna matka męża ustawicznie wszczynała swary. To też od dłuższego czasu prawdziwe piekło było w domu Kaima. Mąż Anny, który początkowo nie brał w obronę ani jednej, ani drugiej strony, uległ w końcu matce i zaczął i on wys'ępować przeciwko własnej żonie. Do nich przyłączyła się i siostra jego Wiktorja i w trójkę poczęli się znęcać nad Anną. To też postanowiono pozbyć się jej z domu. — We czwartek wieczorem, dnia 20 b. m. nadarzyła się ku temu sposobność.

Zaraz po wieczerzy rozpoczęła z nią kłótnię okrutna teściowa, w czasie której uderzyła ją jakimś przedmio-

tem. Synowa poczęła się bronić. Po stronie matki stanął syn i córka, i złączonemi siłami rzucili się na Annę. Mimo obrony uległa przemocy i padła nieprzytomna na ziemię. W tej właśnie chwili wpadła matka na sprytny pomysł. Zabrała zemdlałą i zaniósłszy na strych, powiesiła na sznurze u belki. Na drugi dzień wyprawiła syna i córkę do sąsiedniej wsi na nabożeństwo, a sama podniosła krzyk, iż synowa się powiesiła. Zbiegli się ze wsi ludzie. Wtedy matka siekierą odrąbała trupa od belki; pod spadającem ciałem zawaliła się podłoga.

Na miejsce przybył wachmistrz żandarmerji ze Świątnik Paweł Tarnawski, który wiedząc o niesnaskach wśród Kaimów, i widząc w kilku miejscach ślady pobicia, aresztował okrutną teściową. Skoro powrócili z kościoła mąż zamordowanej i siostra, poczęli oboje udawać, że nic o zbrodni nie wiedzą i rozpaczać nad zwłokami. Ale bystre oko wachmistrza dostrzegło zaraz, iż płacz ich jest nienaturalny. To też i tę parę aresztował.

Na miejsce przybyła również komisja sądowo-lekarska z Podgórza. Przeprowadzone śledztwo potwierdziło domysły żandarma, iż Anna umarła z powodu gwałtownej przyczyny śmierci, jak wykazały to liczne razy i sińce na całem ciele. Wszyscy troje odstawieni zostali do sądu karnego w Krakowie. Matka przyznała się już do zbrodni.

Zjazd delegatów Rad powiatowych. Wydział krajowy wyznaczył na poniedziałek 7 czerwca br. na godzinę 10 przed południem zebranie się konferencji delegatów rad pow. dla naradzania się nad usystemizowaniem i pogłębieniem ich działalności. Ponieważ zapowiedziano udział stukilkudziesięciu delegatów rad pow. w tym zjeździe, dlatego mają odbywać się obrady zjazdu w sali sejmowej i to pod osobistem przewodnictwem marszałka kraju.

Kronika sportowa.

Koszyce biją »Pogoń I.« 5 : 0. W ubiegłą niedzielę rozegrała lwowska „Pogoń" match footballowy z węgierską drużyną *Kassai-Atleticai-Klub'u* w Koszycach, który skończył się zwycięstwem drużyny węgierskiej. Gości lwowskich przyjmowano owacyjnie i serdecznie.

Wyścigi konne we Lwowie rozpoczęły się w dniu wczorajszym. Z Królestwa Polskiego zamianował książę Maciej Radziwiłł do „Wielkiego lwowskiego Steeple-chase'u" dwa konie, a mianowicie: 5 l. „Dzierlatkę" półkrwi po Clode-Frollo i 5 l. „Lirę" półkrwi po Lancelocie. *„F."*.

Żywiecczyzna.

Dygnitarze powiatowi i dbałość o dobro mieszkańców.

Powiat żywiecki wogóle, a szczególnie część tegoż, leżąca wzdłuż i wszerz linji Żywiec-Zwardoń, nie ma szczęścia do niczego dobrego.

Nikt i nic nie może się tutaj udać. Nie udali się posłowie — do parlamentu — bo mamy dzięki zarazie, jaka nadciągnęła z Bielska, rezydencji ks. prałata Stojałowskiego — specjalisty od zbierania funduszów na wieczną lampkę jerozolimską — a teraz wszechpolską, aż dwie trąby nie-jerychońskie, lecz neo-wszechpolskie w osobach posłów od 7 boleści: Maćka Fijaka i Krupki.

Nie udał się nam również marszałek powiatu dr Udziela — nie udała się z nim i cała Rada powiatowa.

Marszałek Udziela — afiszujący się wszędzie ze swojemi zasadami demokratycznemi w dodatku skoncentrowanemi — ma bardzo mało wspólnego wogóle z demokracją.

Warto pokazać narodowi ten demokratyzm pana marszałka. Piękne jego słówka, pozbawione wszelkiej myśli demokratycznej, politycznej i ideowej, koncentrują się w prawomyślności ultra-austrjackiej.

Toteż pan marszałek powiatu żywieckiego, wstydzący się na zewnątrz swych uczuć narodowych, manifestuje natomiast swój c. k. patrjotyzm i tak 2 grudnia 1908 r. upstrzył budynek autonomicznej Rady powiatowej chorągwią czarno-żółta, a na chorągiew narodową miejsca nie było i niema na żywieckim budynku Rady powiatowej nawet wtenczas, gdy arcyksiążę austrjacki na wszystkich swoich budynkach w rozległych dobrach żywieckich kazał umieścić po 2 chorągwie o barwach narodowych polskich. Pan marszałek Udziela — umiejący deklamować piękne słówka o polskości — co innego robi w praktyce, wchodzi bowiem w związki z hakatystami niemieckimi i panoszy ich pieniądzmi publicznymi — polskimi.

Za jego działalności w Radzie powiatowej, niemczyzna głęboko zapuściła swe korzenie. W autonomicznej Radzie powiat. w Żywcu, rządzą pod płaszczykiem demokratycznego marszałka Udzieli — już to bezpośrednio, już pośrednio hakatyści — lub klika, robiąca złote interesa na funduszach publicznych, na skórze chłopskiej.

Zadaniem posłów ludowych powinno być oczyścić te gniazda — na wzór Rady powiatowej w Nowym Sączu, z szerszeni i wampirów wypijających krew z ludu wiejskiego. Pod pręgierz publiczny z tem wszystkiem — powinno być hasłem wszystkich ludzi dobrej woli i lud wiejski miłujących.

Jak o nas dbają — najlepszym jest bowiem fakt, że duża część powiatu, Żywiec-Zwardoń, a więc cały okręg sądowy Milówka, pozbawiony jest znośnego połączenia kolejowego z resztą kraju.

O 12-tej w nocy przychodzi pociąg z Krakowa do Żywca, — a odchodzi rano o godz. 4·15 wprost do Krakowa.

Niema nikogo w tutejszym powiecie, ktoby się ujął tam, gdzie należy o przedłużenie jazdy tego pociągu do Zwardonia. Krakowska Dyrekcja tłumaczy się wykrętnie i naiwnie, że niema »garnituru« potrzebnego do złożenia owego pociągu — tak w tej części powiatu potrzebnego.

Znalazł się jednak jeden „zbawca", poseł Fijak, który razem z Battaglją, mają uszczęśliwić wyborców Maćka — nowo zaprowadzić się mającym pociągiem od 1 października 1909. Maciej obiecał — a więc słowa dotrzyma! Wszak ten wprost bezczelny poseł wyborcom swoim takie bzdurstwa potrafi opowiadać, że zniżenie cen soli tylko jemu i wyłącznie tylko jemu zawdzięczać powinni. Czy na takiego trutnia społecznego niema lekarstwa?!

Nie wiemy, jakie skutki przyniosło w innych powiatach zniesienie prestacji drogowych, bo w powiecie żywieckim wprost skandaliczne. Lud płaci przy podatkach grosz na utrzymanie dróg, ale za to ma drogi jak najgorsze, rywalizujące o pierwszeństwo z drogami Mińszczyzny lub zapadłych gubernji rosyjskich.

Lud może łamać na naszych drogach nietylko wozy, ale żebra i zęby, a Rada powiatowa jest głuchą.

Posiada inżyniera opłacanego po królewsku z funduszów chłopskich, konduktora drogowego i innych specjalistów drogowych, grubo płatnych, ale za to niema nic — kompletnie nic, prócz dokładnego wypróżniania kieszeni na podatki rządowe, krajowe, powiatowe i gminne.

Prezydjum P. S. L. powinno zwrócić baczną uwagę na powiaty takie, jak żywiecki i oczyścić je ze zgnilizny, trującej i coraz bardziej niszczącej organizm społeczny. *Wa.*

Kronika żywiecka.

Do pana namiestnika wybiera się do Lwowa deputacja, złożona z radnych, którzy doprowadzili do obecnego stanu rzeczy w Radzie miejskiej, by go uprosić, iżby przecież nie nasyłał na Żywiec komisarza rządowego, tylko by Namiestnictwo rozpisało wybory do pełnej Rady miejskiej. Deputacja ta uda się po posiedzeniu Rady powiatowej, na którem w tych dniach ma zapaść opinja w kwestji obecnego bezkrólewia Rady.

Opinja publiczna coraz więcej zaczyna się przechylać, że bez komisarza rządowego i to w osobie dzielnego urzędnika, a nie w osobie jakiego miejscowego obywatela, nie da się nic zrobić. Jest stan ogólnego podrażnienia, za świeże są jeszcze urazy i bóle, poczynione sobie obustronnie, a w rzeczywistości nawet niema osobnika, któryby i mógł i chciał coś zrobić i pytanie, czy wogóle osobie prywatnej udałoby się wyszukać i sposobu pogodzenia powaśnionych i przeprowadzenia rzeczy już rozpoczętych, a i takich, które zdałoby się zacząć i zrobić. Prócz wykończenia szkół byłoby rzeczą korzystną dla miasta zaprowadzić oświetlenie gazowe, a najważniejszą rzeczą byłaby sprawę połączenia Zabłocia, Ispu i Sporysza zbliżyć do urzeczywistnienia. Człowiek tutejszy temu nie da rady, bo mu się napiętrzy tyle przeszkód, iż mu oddech poprostu przygniecie. Wyjściem jedynem to rządy urzędnika, którego już zapewne namiestnik przeznaczył.

= Burmistrz dr Kornicki wyjechał w sprawach gminy do Lwowa, między innemi, by starać się o przyspieszenie pożyczki dla miasta w banku krajowym.

= W dniu 14 czerwca br. urządza miejscowy »Sokół« wspaniale się zapowiadający festyn na boisku sokolem z nadzwyczaj urozmaiconym, a tak ułożonym programem, iż bez względu na pogodę lub słotę zawodu się w przyjemnej zabawie nie dozna. Festyn odbędzie się na rzecz »Sokoła«, a ze względu na ciężki stan finansowy tej instytucji oczekiwany jest liczny udział.

= Z ramienia T. S. L. miał w dniu 24 bm. prof. Fela odczyt o »Konstytucji 3 maja« w kasynie w Zabłociu. Pod tym samym tytułem odbył się 27 bm. odczyt w sali magistrackiej w Żywcu.

= Fałszywe pieniądze, a to 5 koronówki i koronówki zaczynają pokazywać się w powiecie. Na ten fakt należy zwracać baczną uwagę ludności wiejskiej, która łatwo może się narazić nie tylko na stratę, ale nawet na nieprzyjemności.

= Z nastaniem pięknej pory rozsypał się istny wór różnego rodzaju włóczęgów, którzy nas molestują w całej okolicy. Nie odrzeczy byłoby zwrócić na to uwagę władz bezpieczeństwa.

= Arcyksiążę Karol Stefan zjeżdża w dniu 5-go czerwca na pobyt letni do Żywca. Krążą pogłoski, że arcyksiążę nabył Prokocim od spadkobierców śp. Jerzmanowskiego i przeznaczył tę miejscowość na rezydencję księstwa Hieronimów Radziwiłłów. Jak wiadomo księżna Hieronimowa (arcyksiężna Renata) jest córką właściciela, arcyksięcia Stefana.

= Sfery kupieckie zamierzają zrobić przedstawienie Dyrekcji pocztowej, by opłata 3-minutowej rozmowy między Żywcem a Krakowem wynosiła zamiast 1 kor. 70 hal. tylko kor., tembardziej, że rozmowa z Bielskiem kosztuje 40 hal., a ze Lwowem 2 kor. Rozmowa z Krakowem jest bezwarunkowo za droga, a co tamuje ilość rozmów częstszych na tej linji. Rozmowa między Bielskiem a Zywcem kosztowała przedtem 60 hal., a gdy ją zniżono, rozmów jest w trójnasób. Dziwną rzeczą jest także, że rozmowa między Zywcem a Dziedzicami kosztuje (3 m.) 80 hal. podczas gdy z Pszczyną (na Górnym Śląsku) pod zaborem pruskim kosztuje 60 hal.

Niechże Dyrekcja poczt uwzględni te dwie rzeczy. *S.*

Z Limanowskiego.

Bieda zagląda drzwiami i oknami do chat naszych. Oszczędzone zimą ziemniaki, posadzone w ziemię, wskutek mokra zgniły i trzeba je na nowo sadzić.

Oziminy i konicze również uległy zniszczeniu i bardzo małą rokują nadzieję. Na dobitek bydło z taką biedą przezimowane, spadło w cenie i nie wiedzieć, z czego teraz wziąć pieniędzy na przednowek i zapłacenie podatku, który Urząd podatkowy kazuje już w czerwcu płacić. Pomocy wielkiej z góry się nie spodziewamy, bo w zeszłym roku tyle nam naobiecywano, a tymczasem bardzo mało dano.

Były starosta p. Niewiadomski ciągle nam obiecywał wielkie zapomogi, i omało że na tem zostało, bo on tylko do obiecywania i schlebiania posiadał zdolności. Gdy się dowiedziano o jego przeniesieniu, nastała w powiecie powszechna radość, bo on się też dał niejednemu we znaki aż miło. Zdolności swoje okazywał najlepiej przy wyborach, gdzie tak podstępnie umiał rozdzielić lud na dwie wrogie partje, każdej schlebiając, że nie dopuścił do wyboru ludowca na posła, czego mu chyba nie potrafimy zapomnieć. Lecz gdy przyszła kryska na Matyska, błagał wójtów, aby się wstawili za nim w Namiestnictwie, aby mógł tutaj pozostać, ale daremnie.

Teraz mamy inne czasy, od chwili kiedy p. Ruebenbauer objął urzędowanie jako kierownik Starostwa. Ustały odrazu szykany, komisje i t. d., teraz nie szafuje się tak szczodrze uśmiechami i słodkiemi słówkami, jak za poprzednika, ale za to widać rzetelną i płodną pracę, a my mamy nadzieję, że pod takiem kierownictwem odżyłby wkrótce nasz powiat, tak do tego czasu zaniedbany. Życzeniem ludności byłoby, aby p. Ruebenbauer został tutaj stale między nami, o co usilnie starać się będziemy, bo gdy i ten rok będzie tak nieszczęsny, potrzeba tutaj silnej, a sprawiedliwej ręki do niesienia pomocy ludności.

Ludowcy.

Paszczyna.

Z działalności oświatowej.

Koło dębickie Tow. Szkoły ludowej żywo zajęło się urządzaniem obchodów 3 Maja, odbyło szereg odczytów w okolicznych wiejskich czytelniach rozszerzając oświatę pomiędzy ludem.

Jeden z takich obchodów urządziło Koło T. S. L. w Paszczynie, w czwartek 20 bm. Dziatwa szkolna, młodzież dorosła, i starsi wypełnili salę szkolną po brzegi.

Słowo wstępne wypowiedział poseł Jedynak, odczyt o Konstytucji 3 Maja wygłosił profesor Müller, a o historji z czasów porozbiorowych, powstania Kościuszkowskiego, z wojen Napoleońskich, z powstania 31 i 63 roku, wygłosił prof. Staroń. Pomiędzy odczytami przerwy wypełniała dziatwa szkolna pod przewodnictwem nauczyciela p. Piątka odpowiedniemi deklamacjami i śpiewami patrjotycznymi. Następnie przemawiali obaj posłowie Jedynak i Siwula.

Uchwalono jednogłośnie protest przeciw odłączeniu Chełmszczyzny. Na zakończenie starsi wraz z młodzieżą odśpiewali kilka pieśni patrjotycznych i po mile spędzonych chwilach ku pokrzepieniu ducha, rozeszli się.

Uznanie i podziękowanie za urządzenie obchodu należy się pp. profesorom Müllerowi i Staroniowi, jak również i p. kierownikowi szkoły p. Piątkowi.

Uczestnik.

Z życia zakopiańskiego.

Rocznicę wiekopomnej Konstytucji 3-goMaja obchodzono u nas w niedzielę 2 bm. Afisze, podpisane przez »Sokół«, »Koło T. S. L.«, »Związek górali« i »Gwiazdę« przypomniały mieszkańcom patrjotyczny obowiązek obchodu tej uroczystości. Pochód odbył się po południu, a składał się tylko z nielicznej garstki członków, podpisanych na afiszu stowarzyszeń. Inteligencja, która uczestniczeniem w pochodzie powinna dać dobry przykład, przypatrywała się tylko obojętnie, robiąc sobie z patrjotycznego obchodu »jakoweś uciesznę teatrum«. Mało także było w pochodzie górali, którzy swymi barwnymi strojami przyczyniliby się do uświetnienia pochodu. Zamało agitowano między nimi. Pochód przerwany został deszczem, który uczestników zmusił do udania się do domów.

Przez cały następny tydzień zaczął padać bez przerwy śnieg, teraz od kilku dni mamy ulewny deszcz. Cichy i mały zwykle Dunajec wezbrał. Ciągły deszcz przeszkadza robotom w polu, a i to, co dotychczas zasiane niszczy. 14-go maja mieliśmy burzę z błyskawicami. Powietrze zimne. Drzewa zaledwie się zielenić zaczęły.

Założycielka »Stowarzyszenia nauczycielek«, domu dla piersiowo-chorych nauczycielek, p. Adela Malewicz otwiera w tym sezonie »Dom pod opatrznością« dla kobiet niezamożnych, potrzebujących powietrza zakopiańskiego. Mieszkanie i obsługa darmo, wikt po niskiej cenie. Dom ten założony jest i utrzymywany ze śladek, jakie niestrudzona, a podeszła wiekiem, działaczka zebrała i zbiera. Podobne domy założy p. Malewicz w Truskawcu i w Rabce. Na tak wzniosły cel zamyśla p. Malewicz urządzić loterję fantową w Abazzji, Zakopanem i Truskawcu.

Wasz.

Prośba pogorzelców.

Dnia 27 kwietnia br. nawiedził gminę Swilcze (powiat Rzeszów) wielki pożar, który w niespełna dwóch godzinach zniszczył doszczętnie 108 zabudowań gospodarczych, wszystkie narzędzia rolnicze, sprzęty domowe, oraz wszelkie zapasy żywności. Pozostały tylko zgliszcza i popioły.

Straty są znaczne wynoszą bowiem około 250000 koron: zabudowania bowiem były przeważnie nieubezpieczone. Setki rodzin pozostało bez dachu nad głową, bez żadnych środków do życia a na zgliszczach wieśniaczych chat wyrasta widmo nędzy, widmo głodu...

Mimo wysiłków najsilniejszych nie możemy zaradzić ogromowi klęski własnemi siłami zwłaszcza, że reszta ocalonych mieszkańców jest biedną.

Zwracamy się przeto do społeczeństwa i do naszych posłów ludowych z gorącą prośbą o pomoc w tej ciężkiej smutnej doli.

Do was zwłaszcza Posłowie ludu pukamy z nadzieją, że wyjednacie nam pomoc u rządu i kraju a przynosząc w ten sposób ulgę, osuszycie łzy, pozwolicie nam żyć...!

Komitet ratunkowy:

Ks. S. Węgrzynowski, Synowiec Franciszek, ks. Józef Bienięda, Józef Czach, Henryk Skrzypek.

Ze Śląska.

Niemcy a odezwa Reseggera. Jak było do przewidzenia, odezwa Roseggera zrobiła swoje. Oto niemieckie gazety donoszą, że przeszło 100.000 K. złożyli Niemcy na „Rosegger-Sammlug«. Niemieccki »Schulverein« we Wiedniu wydał osobno tę odezwę w setkach tysięcy, a na cele odezwy podpisane są obok Zarządu »Schulvezeinu«, wszystkie wybitne Stowarzyszenia niemieckie.

Nie ulega wątpliwości, że Niemcy zbiorą 2 miljony koron na cele germanizacyjne, choćby dlatego, bo są bogatsi. Wszystkie towarzystwa niemieckie żywo agitują za tym funduszem. Dla Polaków śląskich będzie ten fundusz nowym ciosem, bo np. w zeszłym tygodniu uchwalił »Schulverein« wybudować 2 nowe szkoły niemieckie, tylko nazwisk gmin nie wymienił.

Niemcy za językiem polskim w szkołach niemieckich. Nie trzeba się z tego śmiać, tak jest, Niemcy cieszyńscy grubo się nad tem zastanawiają, czyby nie wprowadzić języka polskiego lub czeskiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego w szkołach średnich cieszyńskich. Robią to dlatego, bo znajomość języka niemieckiego dzisiaj na Śląsku nie wystarcza, a wychowankowie polskiego gimnazjum mają znajomość 2-ch języków, tj. polskiego i niemieckiego i tem przewyższają wychowanków szkół niemieckich. Nawet »Ślązak«, który pluje na wszystko, co polskie, jest za wprowadzeniem języka polskiego.

Niemcy widzą, że szkoły polskie, dając znajomość 2-ch języków, są lepsze, chcą tym sposobem polepszyć swoje szkoły. Tylko jest dziwnem, że Niemcy nie żądają »języka śląskiego« do szkół niemieckich, choć twierdzą, że lud śląski nie jest polski, tylko śląski...

Wychodźctwo.

Brak pracy na Saksach. Depresja w interesach, która się rozpoczęła już przed kilku miesiącami w reńsko-westfalskim okręgu przemysłowym, zmusiła wiele przedsiębiorstw do ograniczenia ruchu i stosownie do tego rozpuszczenia robotników. Oddalenia te dotknęły przedewszystkiem niekwalifikowanych robotników zagranicznych. Ponieważ depresji jeszcze nie usunięto, pojawiają się ograniczenia ruchu wraz z oddalaniem robotników w niektórych miejscach jeszcze także teraz, przez co padają ofiarą bezrobocia nie rzadko także austryaccy robotnicy. W tych okolicznościach przybywającym niekwalifikowanym robotnikom wszystkich kategorji nader trudno uzyskać jakąś pracę. Ale także ukwalifikowani zagraniczni robotnicy na razie mają bardzo małe widoki uzyskania dobrego zarobku, gdyż przedsiębiorcy wielką mają trudność utrzymania swoich stałych robotników i w następstwie tego wyjątkowo tylko przyjmują niekwalifikowanych.

Z caratu.

Kat-ochotnik. Słuchacz uniwersytetu Mazurin został powieszony w więzieniu „Butyrskim“ przez związkowsca Toropowa, którego wydelegował do tego na skutek prośby administracji. „Związek narodu rosyjskiego“ wobec tego, że żaden z katów nie zgadzał się na wykonanie wyroku. Po dokonaniu egzekucji Toropow udał się w charakterze mówcy do jednego z miast. Na przyjęciu u gubernatora Toropow dał mu do zrozumienia, że „bardzo wpływowi ludzie“ obiecywali mu dużą kwotę pieniędzy za zabicie hr. Wittego. Gubernator postarał się o to, by Toropow co prędzej opuścił miasto.

Cnotliwy mnich W sądzie okręgowym była sądzoną sprawa włościanki Olgi Sowietowoj, byłej kochanki mnicha Pankracego Uszakowa, jej ojca i małżonków Matyszewych, oskarżonych o kradzież. Świadkowie przedstawili jaskrawy obraz stosunków, jakie wiązały 17 letnią Olgę z 70 letnim mnichem prawosławnym. Schadzki odbywały się w komórce przy mieszkaniu Matyszewych. Wkrótce mnich zapałał tak gorącą miłością do Olgi, ze chciał zrzucić kaptur mnicha i ożenić się z nią, Mnich udał się do archijereja z prośbą o zwolnienie go od danych ongi ślubów, a przez ten czas „narzeczona“ wraz z Matyszewym ukradła z jego kuferka 3260 rubli. Pieniądze te potem znaleziono i oddano poszkodowanemu. Sąd uniewinnił podsądnych.

Związek zbrodniarzy. „N. Ruś“ drukuje oświadczenie Barkowa, jednego z członków związku narodu rosyjskiego, który specjalnie przyjechał z prowincji by złożyć zeznania w sprawie Hercensteina. Barkow oświadcza, że Juskiewicza-Kraskowskiego, którego poszukiwała policja, on osobiście widział na Newskim Prospekcie w Petersburgu. Nadto Barkow oświadcza, że Hercensteina zabił Zariezkin. Nazajutrz po tem morderstwie przyszedł do Rady związku Aleksandrow i oświadczył w obecności Barkowa, Komisarowa, Własawa i dwóch służących, że morderstwa dokonał Zariezkin. Wkrótce potem wbiegł uradowany Juskiewicz, uściskał wszystkich obecnych i zawołał: „Chwała Bogu! Zabity! Teraz już będzie lepiej“. Wszyscy byli zachwyceni. Rozpoczęła się libacja. Trochę później przyszedł Potowniew, który był nastrojony ponuro. Reszta obecnych nie posiadała się z radości. Piło „za spokój duszy żyda“.

Po zamordowaniu Hercensteina w Radzie Głównej odbywały się codziennie uroczyste posiedzenia, w których pomiędzy innymi brali udział: Dubrowin, hr. Bukshewden, Butacel, Katańskij, Majkow i Juskiewicz. Na tych zebraniach wygłaszano płomienne mowy o konieczności dalszego prowadzenia tak śmiało zapoczątkowanej sprawy. Szczególnie płomiennemi były mowy archimandryty Arsenjusza. Na posiedzenia Rady Potowniewa nie wpuszczano, w sąsiednim pokoju zawsze czekał on na Juskiewicza, który mu dawał pieniądze na pijatykę. Puryszkiewicz w tych zebraniach udziału nie brał. Broń kupowali Kazarinow, Ostrowskij i Gamzej. Ten ostatni razu pewnego przywiózł broń pod ubraniem na gołem ciele. Tydzień potem Juskiewicz zatelegrafował do Kijowa do Postnego, by w „razie potrzeby“ stwierdził, że Gamzej w tym czasie znajdował się w Kijowie. O przygotowaniach do morderstwa wiedział sekretarz Rady Zielińskij, bliski udział w morderstwie brał Dubrowin, co twierdzi wielu związkowców pod przysięgą. Na sumieniu Dubrowina i jego towarzyszy — kończy Barkow — ciąży zabójstwo nie jednego Hercensteina.

Kapelusze naszych pań.

Moda zdąża naprzód wielkimi krokami. Zmieniają się kroje i kolory ubrań tak męskich jak i damskich. Szczególnie damskich.

Ci mężczyźni, którzy zaznali już przyjemności małżeńskich wiedzą dobrze, jak to z nastaniem każdej pory roku obojętne dla nich żonki stają się naraz pieszczotliwe i miłe jak prawdziwe... aniołki. Doświadczony mąż wie co oznacza ten wylew niezwykłych uczuć żony. Nową suknię, modny kapelusz kupić trzeba, bo w przeciwnym razie takie piekło w domu, że niewytrzymasz. No i woli „aniołka“ w spódnicy ulegając, kupuje biedota, bo cóż innego ma do uczynienia?

Wiedzą dobrze o słabości kobiet do strojenia się wielcy kupcy Paryża — skąd moda wszelka idzie i na każdą porę wymyślają coś „modnego“ a raczej potwarzają — słuchające kobiety — te mody, które przed kilkudziesięciu laty panowały — a dzisiaj poszły w zapomnienie.

Za rządów pani Dubarry za Ludwika XIV — króla Francji modnemi były dzisiejsze stroje kobiece, obcisłe, uwydatniające dosadnie kształty, działające na nerwy mężczyzn. Następnie, przed 40 laty, kiedy rozpusta ustąpiła — bo inny powiał wiatr — nastały olbrzymio szerokie u dołu suknie kobiece, małe kapelusze.

Opowiadają do dziś dnia dowcip, że mężczyzna, któremu wypadło przechodzić między 2 ówczesnemi kobietami na niezbyt szerokim chodniku, musiał przeskakiwać wał, jaki się tworzył z sukien przez zbliżenie się 2 kobiet. W czasach dzisiejszych co innego się dzieje.

Dzisiaj mężczyzna przechodząc między 2 kobietami, musi się dobrze pochylić, by nie ucierpieć od olbrzymich szerokich i wysokich kapeluszy. Często się zdarza, że gdy się do tramwaju wsiada, gdzie już rozsiadły się nasze nadobne niebianki, trzeba się zgiąć wpół, by dama obróciwszy się nagle nie wybiła człowiekowi oka. U nas znosi się tę modę i kobiece kapelusze.

W Ameryce natomiast kapeluszom naszych pań grozi zagłada (słyszycie?). Mianowicie, zdarzyło się tam, że sufrażystki amerykańskie dokonały niedawno najazdu na parlament w Springfiald w stanie Illinois. W liczbie 700 wdarły się do sali obrad. Posłowie przezornie w miarę przypływu kobiet i ich potwornych kapeluszy opuszczali salę i udawali się na galerję. Skoro zaś kobiety, po wypędzeniu szeregu mów, opuszczały salę posiedzeń, posłowie zeszli z galerji, i czule żegnali się z nimi. I dobrzeby się było wszystko zakończyło, gdyby nie to, że wielu senatorów i posłów podczas najazdu sufrażystek zostało podrapanych piórami, szpilkami lub krysami olbrzymich kapeluszy kobiecych.

Na dobitek i nieszczęście dla kobiet dzienniki amerykańskie doniosły pewnego razu ze słusznem oburzeniem, że pewien pasażer tramwajowy w Chicago stracił oko wskutek nagłego obrócenia się sąsiadki w olbrzymim i nastroszonym kapeluszu.

Wobec tego senator Henton (podobno nie żonaty!) zadraśnięty podczas owego „napadu“ kobiet na parlament piórem zabarwionem na niebiesko trującą farbą, czego o mało nie przypłacił życiem — wniósł projekt ustawy, zabraniającej noszenia i sprzedaży olbrzymich modnych kapeluszy pod karą 100 do 200 dolarów.

Według tej ustawy kapelusz nie mógłby mieć więcej niż 18 cali średnicy, oraz nie mógłby posiadać piór i innych ozdób ponad 6 cali wystających poza brzeg kapelusza. Używanie ptaków wypchanych, skór, jaszczurek, i wężów itp. przedmiotów, mogących stanowić powód infekcji, ma być również zabronione.

Mimo iż kobiety uważają ten projekt za „zamach“ na swoje prawa „obywatelskie“ i walczą przeciw niemu, niezawodnie stanie się on ustawą. W Ameryce nastąpi to za rok, u nas może za parę lat dopiero — ale przecież nastąpi, bo każdemu z mężczyzn za dużo tych „modnych“ kapeluszy.

Ideały dzieci.

Pewien uczony belgijski psycholog Varendonck, postawił dzieciom szkół ludowych i średnich w pewnej miejscowości, następujące pytanie:

»Do jakiej osoby, którą osobiście znasz lub o której dowiedziałeś się z książek, chciałbyś być podobny i dlaczego?« — i zażądał na nie odpowiedzi. Odpowiedzi nadesłało 745 dzieci płci obojga.

We wielu odpowiedziach tych młodych ludzi przebija się już świadomość pracy i chleba. Niewątpliwie na młodocianą psychologję wywiera wielki wpływ otoczenie i stan materjalny rodziców. Na ogół atoli chłopcy okazują się w wyborze ideałów bardziej romantyczni; bawią ich ideały bohaterskie. Dziewczęta natomiast wybierają sobie do naśladowania przykłady dobroci, skromności i prawitości.

Młodzi chłopcy chcą być zwykle podobni do ojców; starsi już inne mają marzenia. Wielu pragnie być oficerami lub generałami — nie prostym żołnierzem (uchowaj Boże!) — znalazły się nawet dziewczęta, którym się służba wojskowa podoba i jest ich ideałem. W przeważnej jednak części we wszystkich prawie odpowiedziach wielką rolę gra strona materjalna.

Pewien 12-sto letni chłopak chciałby być podobny do Rotszylda, ponieważ jest on miljonerem, mieszka we wspaniałym domu, ma wiele majątków, pól, zamków; jego pałac pełen jest służby. Przyjemnie spędza on czas i może podróżować; posiada automobile, powozy, rowery, konie wyścigowe. Kiedy daje jałmużnę, nie daje nigdy mniej, niż 500 franków, co dla niego tyle znaczy, co 2 centymy. »Chciałbym być Rotszyldem — pisze — i rozdawać dużo pieniędzy biednym, oni mają bardziej idealne aspiracje«.

Wielu z chłopców marzy o Cezarze i Napoleonie. Szczególniej Napoleon przemawia do wyobraźni młodych Belgów. Jeden z nich tak pisze: »Napoleon urządzał ciągle wyprawy wojenne dla obrony ojczyzny, lub dla rozszerzenia granic państwa. Widział wszystkie piękności natury, wierzchołki Alp, śnieżne pola Moskwy. Zawsze będą o nim mówić, aż do najdalszej przyszłości«.

Któryś z chłopców chce być podobnym do bajko-pisarza, inny do Verne'a, słynnego twórcy fantastycznych powieści.

Dziewczynki mają odmienne znacznie ideały. — Przeważnie chcą być podobne do matek. We wszystkich jednak odpowiedziach dziewcząt przebija bardziej aniżeli w odpowiedziach chłopców, chęć posiadania pieniędzy. Starsze dziewczęta nie rzadko chcą być podobne do poetek i poetów. Jedna nawet, której się bardzo podobają oficerowie, marzy o karjerze wojskowej....

Nowinki.

Barbarzyński samosąd. We wsi Selitce w powiecie Kamieniec Podolski, tłum włościan, podejrzewając włościanina Moroza, o kradzież narzędzi z kuźni gminnej, usiłował rozerwać go, schwyciwszy za nogi. Moroz skonał na miejscu. Wkrótce okazało się, że był on niewinnym. Ukradzione narzędzia znaleziono u innego włościanina, który się przyznał do kradzieży. Sprawców samosądu aresztowano.

Przeciw oderwaniu Chełmszczyzny. W dniu 28 b. m. odbędzie się w Wiedniu (w sali restauracji „Zum wilden Mann“, XVIII. Währingerstrasse, 85), wiec ogólno-polski w sprawie oderwania Chełmszczyzny. Początek o godz. 7 wieczorem. Komitet wzywa rodaków, by zjawili się licznie na zebraniu i zaprotestowali przeciwko nowemu bezprawnemu gwałtowi.

Dom polski T. S. L. w Wiedniu. Długie usiłowania Kolonji polskiej w Wiedniu, zmierzające do zdobycia własnego dachu nad głową, celem uwolnienia się od rozmaitych przykrości, o których głośno z powodów zrozumiałych mówić nam nie wolno — uwieńczone zostały nareszcie pomyślnym skutkiem. Polskie Towarzystwo Szkoły Ludowej w Wiedniu zakupiło kosztem 160.000 tysięcy koron, w III. dzielnicy miasta, Boerhavengasse, 25, realność, składającą się z dwóch kamienic i 300 sążni gruntu.

W domu tym mieści się Szkółka I-go Koła P. T. S. L., Czytelnia, Bibljoteka, oraz Kancelarja Zarządu Głównego.

Na domu tym ciąży jeszcze 125 tysięcy koron długu, a z tego 25 tysięcy długu prywatnego, który musi być spłaconym w jak najkrótszym czasie. — To też Zarząd Gł. P. T. S. L. zwraca się do społeczeństwa z prośbą o nadsyłanie datków, celem umorzenia długów, ciążących na nabytej realności.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

NEKROLOGIA.

†

Z TARGOWSKICH

Zofia Cywińska

przeżywszy lat 62, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Bogu dnia 26 maja 1909 r.

Eksportacja zwłok na dworzec kolejowy w Krakowie odbędzie się w kaplicy cmentarnej dnia 29 maja br.

Po Nabożeństwie żałobnem, które odprawionem zostanie w kościele parafialnym w Solcu nad Wisłą (Król. Polsk.) we wtorek d. 1-go czerwca b. r. przed południem zwłoki odprowadzone zostaną do grobów rodzinnych na cmentarzu miejscowym.

Pociągi kolejowe

odchodzą z Krakowa

w kierunku Lwowa

rano 6·43 (pospieszny)
„ 8·00
„ 11·00
po południu 2·53 (błyskaw.)
„ 3·05
wieczór 6·10 (t. do Tarnowa)
„ 8·39 (błyskawiczny)
w nocy 9·00
„ 10·30
„ 12·10
po półn. 3·03 (pospieszny)

nadto do Wieliczki

rano 8·30
w południe 1·30
wieczór 7·40
„ 9·00
w nocy 10·30
„ 11·10

w kier. Mogiły i Kocmyrzowa

rano 8·40
w południe 1·45
wieczór 7·50

w kierunku Oświęcima

rano 9·02 (tylko do Skawiny)
w południe 1·15
wieczór 8·00
w nocy 11·53
po północy 4·30

nadto do Bonarki

rano 8·52
w południe 12·55

w kierunku Suchy—Nowego Sącza

rano 9·02
w południ. 1·15 (tylko do Suchy)
wieczór 8·00
w necy 11·52
po półn. 4·30 (t. do Skawiny)

przychodzą do Krakowa

od strony Lwowa

rano 5·15
„ 6·50 (pospieszny)
„ 8·45
w południ. 1·30
„ 2·24 (błyskawiczny)
wieczór 6·20
„ 9·36 (pospieszny)
w nocy 10·40 (t. z Tarnowa)
po półn. 12·50 (błyskawiczny)
„ 3·45

nadto z Wieliczki

rano 7·30
„ 11.35
po południ. 3·30
„ 6·20
„ 6·50
„ 10·40

od strony Mogiły i Kocmyrzowa

rano 7·40
w południ. 1·10
wieczór 7·10

od strony Oświęcima

rano 6·07 (t. z Skawiny)
„ 8·10
„ 11·35
po południ. 4·40
w nocy 9·20
„ 11·00 (t. z Skawiny)

nadto z Bonarki

rano 10·56
po południu 4·44

od strony Suchy—Nowego Sącza

rano 6·07
„ 8·10 (t. z Suchy)
„ 11·35 (t. z Skawiny)
po południ. 4·40
w nocy 9·12 (t. z Skawiny)
„ 11·00

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.